

Polsko-rosyjskie pojednanie a bezpieczeństwo energetyczne Europy

PIOTR DIDENKOW

To prawdziwy paradoks: czasami z wielkich nieszczęść rodzi się też dobro. Czy tak też będzie tym razem?

O becna sytuacja nie sprzyja sporządzaniu częściowego choćby bilansu prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Polska pogrążona jest w żałobie pomimo oficjalnego jej zakończenia 18 kwietnia 2010 r. Co rozumiałe, całkowicie dominują emocje. Utrata głowy państwa i części elity kraju w miejscu tak symbolicznym, obciążonym gorzką, tragiczną pamięcią, musiało wywołać głęboki szok. Historia nałożyła się na współczesność, współczesność została zintegrowana z tragedią sprzed lat siedemdziesięciu. Oplakujemy równocześnie Prezydenta, jego małżonkę, dziesiątki polityków, wojskowych, urzędników, o których od 10 kwietnia mówimy w czasie przeszłym, i zarazem 22 tysiące zamordowanych oficerów, o których śmierci dopiero teraz – m.in. dzięki tragicznej katastrofie – można powiadomić cały świat.

Shok, jaki spowodowała w obu naszych społeczeństwach – to znaczy w Polsce i Rosji – tragedia pod Smoleńskiem, może stać się impulsem do przełomu w stosunkach polsko-rosyjskich. Paradoks jest tym większy, że przecież polska delegacja leciała do Katynia, by oddać hołd ofiarom zbrodni stalinowskiej, która przez lata była ukrywana i stanowiła przedmiot polsko-rosyjskiego sporu. A w dodatku Lech Kaczyński stał się symbolem polskiej polityki wschodniej, która w Moskwie uznawana była za wyjątkowo nieprzyjazną.

Wszystko to razem tworzyło mieszaninę wybuchową. Po katastrofie można było oczekiwać spełnienia się najgorszych scenariuszy: wybuchu wzajemnych oskarżeń i pretensji, podejrzeń o złą wolę i przyczynienie się do katastrofy, eskalacji polsko-rosyjskiej wrogości, a stało się dokładnie odwrotnie.

My w Warszawie dostrzegliśmy i doceniliśmy współczującą postawę zarówno władz, jak i zwykłych obywateli Rosji. Polscy politycy i urzędnicy państwowi codziennie podkreślają, jak bardzo pomocne i otwarte na współpracę okazały się w tych trudnych chwilach instytucje państwowe Rosji. Nasi telewidzowie i czytelnicy gazet codziennie widzieli obrazy kwiatów spontanicznie składanych pod polską ambasadą przez mieszkańców Moskwy. Polacy z wdzięcznością odbierają te wyrazy współczucia.

Jednak oprócz zwykłej ludzkiej życzliwości dostrzegamy też w Rosji coś więcej: zmianę atmosfery politycznej i gotowość wysłuchania naszych racji. Rosyjska telewizja wyemitowała

film Andrzeja Wajdy „Katyń”, zaś prezydent Dmitrij Miedwiediew oświadczył bez niedopowiedzeń, że zbrodnia katyńska została dokonana z rozkazu Stalina. Na taką deklarację głowy państwa rosyjskiego czekały całe pokolenia Polaków. Coś ważnego i dobrego dzieje się w tych dniach między Polakami i Rosjanami. Dbajmy o to i postarajmy się tego nie zmarnować.

O co chodzi Rosji

Dla oceny szans na przyszłość zacznijmy od podstawowego pytania, jakim interesem kierują się nasi najwięksi sąsiedzi? Naiwne jest szukanie przyczyn ich postawy wyłącznie w emocjach czy też współczuciu. Trudno też poważnie traktować przekonanie, że Rosjanami kierowały wyrzuty sumienia za okazywaną niechęć wobec prezydentury Lecha Kaczyńskiego

Na pewno rosyjskim przywódcom chodziło o niedopuszczenie do tego, aby pojawiły się opinie, że Rosjanie są zamieszani w kolejną katyńską tragedię: „To było naturalne posunięcie, mające na celu zneutralizowanie możliwych spekulacji na temat bardzo delikatnego i tragicznego zdarzenia” – ocenia jeden z rosyjskich dziennikarzy. Inny rosyjski dziennikarz dodaje, przytaczając słowa Aleksandra Konowałowa, szefa moskiewskiego Instytutu Ocen Strategicznych: „Katyń jest miejscem mistycznym. Wydaje się, że zło przyciąga tam zło”. I dlatego właśnie Moskwa musi całą sprawę traktować niezwykle delikatnie, bowiem „po obu stronach są idioci, którzy powiedzą, że nie był to wypadek”. Chodzi tu nie tylko o stosunki z Polską, ale z całym światem, o wiarygodność Rosji, że nie jest państwem bandyckim.

Kreml ponadto uczy się nowej mapy Europy i świata. Z opóźnieniem co prawda zauważono w Moskwie, że Polska to nie tylko z natury antyrosyjscy „słowiańscy zdrajcy” czy też okupanci z XVII wieku, ale że to duże, jak na Europę, państwo, które prowadzi samodzielną politykę zagraniczną i ma pewien wpływ na kształt polityki Unii Europejskiej. Nawet jeżeli Polska jest zbyt słaba, aby narzucić swoje koncepcje – wtedy, kiedy je posiada – to jest wystarczająco silna, aby



Fot. www.fotolia.com

wraz z koalicjantami z regionu wywierać wpływ negatywny, blokując na przykład, jak za czasów rządów PiS, rozmowy UE – Rosja, gdy ta ostatnia stosowała dyskryminacyjne praktyki handlowe wobec Polski.

Gaz i geopolityka

Otwarcie ku Polsce tłumaczy się czasami nową sytuacją energetyczną w Europie. Moskwa chce zneutralizować polityczne skutki gazociągu na dnie Bałtyku zwanego Nord Stream.

Prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew podczas uroczystości otwarcia budowy Nord Stream, które miało miejsce 7 kwietnia 2010 r. oświadczył, że jedną z największych zalet gazociągu jest to, że umożliwi on bezpośrednie dostawy rosyjskiego gazu do Europy Zachodniej, omijając terytoria tranzytowe. Gospodarz Kremla pogratulował europejskim partnerom Rosji w tym projekcie, podkreślając, że współpraca jego kraju z Europą w sferze gazowej wytrzymała próbę czasu.

Surowiec powinien popłynąć nowym gazociągiem we wrześniu 2011 r. Gazociąg Północny będą tworzyły dwie nitki o długości po 1220 km i przepustowości po 27,5 mld m³ surowca rocznie. Będzie się zaczynać w rejonie rosyjskiego Wyborga, a kończyć w okolicach niemieckiego Greifswaldu, w pobliżu granicy z Polską.

Długo oprotestowywana linia przesyłowa gazu z Rosji do Niemiec zostanie pociągnięta po dnie Bałtyku. Przez wiele miesięcy inwestycji tej sprzeciwiały się kraje basenu Morza Bałtyckiego na czele z Polską. Ostatecznie dano jednak budowie gazociągu zielone światło.

Linia przesyłowa gazu z Rosji do Niemiec zostanie poprowadzona po dnie Bałtyku przez wody terytorialne lub strefy ekonomiczne Rosji, Finlandii, Szwecji, Danii i Niemiec. Wszystkie te kraje wyraziły oczywiście zgodę na ułożenie gazociągu.

Koszt budowy gazociągu szacowany jest na 7,5 mld euro. Konsorcjum Nord Stream otrzymało pożyczkę na inwestycję w wysokości prawie 4 mld euro od 27 międzynarodowych banków.

W skład konsorcjum budującego gazociąg wchodzi Gazprom, który posiada 51 proc. udziałów w Nord Stream, po 20 proc. należy do E.ON-Ruhrigas i BASF-Wintershall, a 9 proc. kontroluje Gasunie. Do konsorcjum tego chce też przystąpić francuski GDF Suez.

Decyzja o budowie gazociągu miała niewątpliwie cele polityczne – uniezależnienie Rosji od krajów, przez które przepływał gaz z Rosji do Europy Zachodniej. Na pewno chodziło o Polskę, ale również o Białoruś i może najbardziej Ukrainę. Tylko te dwa ostatnie kraje mogą być rzeczywiście przedmiotem szantażu w wyniku decyzji rosyjsko-niemieckiej. Chodziło przy tym o wzmocnienie instrumentów presji na Kijów, aby Ukraina nie uciekła na Zachód.

Gdzie się podziela unijna jedność?

Pogłębiając relacje gospodarcze z Rosją, Niemcy i Francja stworzyły nowy układ sił w Europie. Póki co Unia Europejska jest zbyt słaba, by wpływać na ten polityczno-ekonomiczny sojusz, co dodatkowo zmniejsza jej wewnętrzną spójność.

Niemcy i Francja od lat zabiegały o przychyłność Kremla o tamtejsze rynki zbytu i surowce. Rosyjsko-niemieckiej wymianie handlowej nie zaszkodziły nawet okresy ochłodzenia w kontaktach UE z Rosją. Na Kremlu doskonale rozumiano w takich chwilach, że stosunek Brukseli do Moskwy nie odzwierciedla tego, co myślą o wzajemnych relacjach politycy w Berlinie. Ostatecznie kwestie współpracy gospodarczej przypieczętował kanclerz Niemiec Gerhard Schröder (1998–2005 r.), który w ostatnich tygodniach urzędowania podpisał

z Rosją umowę o budowie gazociągu Nord Stream. Gazociąg północny to kluczowa inwestycja niemiecko-rosyjsko-francuska ostatnich lat i zarazem efekt trwającego od dawna zbliżenia tych trzech państw. Nord Stream połączy dwoma biegnącymi równolegle nitkami Zatokę Fińską z Niemcami, omijając m.in. Polskę i kraje nadbałtyckie. Gazowa rura nie jest jednak jedynym dowodem zacieśniającej się współpracy Berlina, Paryża i Moskwy. Ta bowiem jest coraz bardziej widoczna także na wielu innych polach.

Merkel – Miedwiediew – Sarkozy

O tym, jak blisko są Niemcy i Rosja, można było się przekonać rok temu, gdy rządzący obu państw próbowali wyrzucić presję na General Motors, by oddał kontrolę nad Oplem, konsorcjum Magna, powiązanemu z rosyjskim państwowym Sberbankiem i samochodowym koncernem GAZ. Współpraca przy przejściu Opla od GM była jednym z głównych zagadnień omawianych podczas szczytu Merkel – Miedwiediew w Soczi.

Angela Merkel podtrzymuje i cały czas rozwija dobre stosunki z Rosją, choć i za jej poprzednika RFN miała się czym pochwalić. W 2006 r. Niemcy były największym eksporterem do Rosji, a niemiecki przemysł maszynowy zapewniał jedną trzecią rosyjskiego importu. W 2007 r. Zrzeszenie Niemieckiej Gospodarki w Rosji (VDW) szacowało, że Rosja była dla Niemiec najszybciej rozwijającym się rynkiem eksportowym (31 proc. całego unijnego eksportu do Rosji). RFN była też czołowym inwestorem w tym kraju (6,7 mld euro). Dla porównania w polsko-rosyjskim bilansie handlowym odnotowano wówczas deficyt o wysokości 3,9 mld euro.

Po wygranych w 2007 r. wyborach u boku kanclerz Merkel stanął prezydent Nicolas Sarkozy. Wkrótce potem francuskie koncerny (m.in. Sagem), rozpoczęły ścisłą współpracę technologiczną z rosyjskimi firmami.

Traktat lizboński szansą na solidarność unijną

Problem dywersyfikacji dostaw gazu pojawia się przy okazji kolejnych kryzysów gazowych, których w ostatnich latach jest coraz więcej. W tym kontekście parokrotnie padały tezy, że sytuacja UE byłaby o wiele lepsza, gdyby obowiązywał już traktat lizboński i zawarta w nim klauzula solidarności. Gdy dziś już obowiązuje traktat lizboński, należałoby się bliżej przyjrzeć, czym jest klauzula solidarności i w jaki sposób może pomóc Europie, aby minimalizować skutki wojen gazowych między Rosją i Ukrainą oraz sprawić, by Unia mówiła jednym głosem w kwestiach bezpieczeństwa energetycznego. Należałoby także przeanalizować obecną sytuację Polski w kontekście dostępnych instrumentów solidarności energetycznej w UE. Klauzula solidarności zawarta w artykule 122 *Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej* potocznie zwanego traktatem lizbońskim ma następujące brzmienie:

„1. Bez uszczerbku dla innych procedur przewidzianych w Traktatach, Rada, na wniosek Komisji, może postanowić, w duchu solidarności między Państwami Członkowskimi, o środkach stosownych do sytuacji gospodarczej, w szczególności w przypadku wystąpienia poważnych

trudności w zaopatrzeniu w niektóre produkty, zwłaszcza w obszarze energii.

2. W przypadku gdy Państwo Członkowskie ma trudności lub jest istotnie zagrożone poważnymi trudnościami z racji klęsk żywiołowych lub nadzwyczajnych okoliczności pozostających poza jego kontrolą, Rada, na wniosek Komisji, może przyznać danemu Państwu Członkowskiemu, pod pewnymi warunkami, pomoc finansową Unii. Przewodniczący Rady informuje Parlament Europejski o podjętej decyzji.”

Sytuacja energetyczna Polski

Spróbujmy więc przeanalizować skutki powyższego zapisu na sytuację energetyczną Polski. Na nasze bezpieczeństwo składają się takie czynniki, jak:

- 1) pewność dostaw,
- 2) stosunki z dostawcą,
- 3) cena surowca.

Polskie zapotrzebowanie na energię zostało zaspokojone z czterech głównych źródeł – węgla, ropy naftowej, gazu ziemnego oraz pozostałych nośników głównie odnawialnych. W Europie jest wyraźna tendencja do zastępowania węgla bardziej ekologicznymi nośnikami energii. W tej sytuacji coraz większą wagę będziemy musieli przykładać do gazu.

Węgiel kamienny i brunatny

W przypadku energii elektrycznej 97 proc. zapotrzebowania jest pokrywane ze źródeł węgla kamiennego i brunatnego. Zasoby mamy potężne. Węgla starczy nam jeszcze na kilkadziesiąt lat, jednak problemem jest niedofinansowanie całej branży. Do tego trwający od lat 90. proces restrukturyzacji wiązał się ze zmniejszaniem wydobycia (w latach 1989–2005 wydobycie spadło z ok. 160 mln ton do obecnych 95).

Pomimo posiadania wielkich zasobów węgla, na skutek ograniczania poziomu emisji (*Protokół z Kioto, Pakiet klimatyczno-energetyczny*), niedofinansowaniu branży i zmniejszaniu wydobycia eksperci szacują, że za kilkanaście lat mogą wystąpić problemy z dostawami surowca. A to wiązać się będzie z kłopotami elektrociepłowni i elektrowni, które opierają się głównie na węglu kamiennym i w mniejszym stopniu na brunatnym. Opieranie bezpieczeństwa energetycznego Polski na węglu staje się więc coraz mniej przyszłościowe. Jednak nie można demonizować, bo perspektywa jest odległa. Z racji że zasoby krajowe i europejskie są nadal spore, zastosowanie klauzuli solidarności energetycznej nie będzie miało dużego wpływu na bezpieczeństwo energetyczne Polski. Problem ten pojawi się zapewne w przyszłości.

Ropa naftowa

Polska nie posiada znaczących zasobów ropy naftowej. Liczy się je na 22 mln ton, co przy zapotrzebowaniu rządu 18 mln ton rocznie, nie pozwala nam na zastąpienie importu źródłami krajowymi. Tym bardziej że wydobycie krajowe jest rzędu 1 mln ton rocznie. Znacząca większość importu ropy (17 mln ton) pochodzi z Rosji (rurociąg Przyjaźń). Rosyjska ropa jest najtańsza na rynku, co jednak skutkuje tym, że większość



polskich rafinerii jest przystosowana tylko do jej przerobu. Jak podkreślają eksperci „ekonomicznie import ropy z Rosji jest jak najbardziej uzasadniony”. Tak więc jeśli chodzi o ropę naftową (podstawową w transporcie), jesteśmy uzależnieni od dostaw z Rosji. Ta jednak uzależniona jest od dostaw ropy na Zachód, także do Polski, która stanowi znaczną część dochodów budżetowych Federacji.

Gaz ziemny

I tak dochodzimy do gazu ziemnego. Obecnie nie jest on dla Polski tak istotny jak ropa czy węgiel, ale z całą pewnością w przyszłości nabierze większego znaczenia, co jest tendencją ogólnoeuropejską. Zasoby własne wynoszą około 150 mld m³. Zużycie gazu wynosi mniej więcej 14 mld m³. Z tej liczby wydobycie własne stanowi 4,3 mld m³, natomiast import 9,6 mld m³. Największa ilość gazu jest importowana z Rosji (6,2 mld m³, dostawcą jest Gazprom na podstawie kontraktu ważnego do 2022 roku) lub przez jej terytorium (2,3 mld m³ z Turkmenistanu, dostarczane przez spółkę córkę Gazpromu). Niewielkie ilości są sprowadzane z Niemiec (łącznie 0,6 mld m³, których dostawcą są E.ON i VNG). Odbiorcą około 60 proc. gazu był przemysł. Około 11 proc. zostało zużyte w sektorze usług, gospodarstwa domowe otrzymały natomiast 28 proc. Jak podkreślają eksperci, gaz ma tę przewagę nad węglem, że jest bardziej ekologiczny, a budowa elektrowni gazowych znacznie tańsza. Minusem są wyższe koszty zakupu surowca i długotrwałość budowy infrastruktury przesyłowej.

Łupkowe złoża

Obecnie Rosja znalazła gazowych koalicjantów nie tylko w Niemczech, ale również w Holandii i Francji. Ma poparcie całej prawie Europy. Polska musi szukać realistycznych rozwiązań. Ostatnie doniesienia prasy polskiej i światowej wskazują na to, że Polska stać się może wielkim producentem gazu z łupków. Wydobywając własny gaz, a nawet eksportując go do Europy, może się w pełni uniezależnić od dostaw

ze Wschodu. Przygotowania, z udziałem wielkich firm amerykańskich, już się rozpoczęły. Przy ogólnym zmniejszeniu popytu na gaz, przy dywersyfikacji źródeł zaopatrzenia Europy, w tym Polski, Rosja czuje się zagrożona, bowiem jej sytuacja ekonomiczna i pozycja polityczna opierają się przede wszystkim na gazie. Znany analityk rosyjski Stanisław Bielkowski pisał ostatnio z dozą okrutnej ironii, że gazociągi dla Rosji są jak rurki podłączone do ciała człowieka sztucznie utrzymywanego przy życiu. Ich odłączenie to znaczy, znaczny spadek eksportu gazu, doprowadzi w istocie do śmierci wielkiej Rosji. Czy to jest przesadne stwierdzenie? Na pewno w tej karykaturze jest część prawdy o stanie wielkiego państwa.

Pojednanie szansą odbudowania mostów gospodarczych między Polską a Rosją

W stosunkach gospodarczych nie ma miejsca na emocje. Tragedia w Smoleńsku zbliżyła oba narody, a wzajemne stosunki się ociepliły. Jednakże z najnowszych danych resortu gospodarki wynika, że wymiana handlowa między naszym krajem a Rosją w 2009 r. spadła o 42 proc. do 16 mld dolarów rocznie. Obecnie Rosja jest trzecim co do wielkości polskim partnerem handlowym w imporcie oraz siódmym w eksporcie: i to są fakty, które w sposób drastyczny pokazują stan wymiany handlowej między dwiema gospodarkami. Już dawno oba kraje nie były politycznie tak blisko siebie. Reakcja Rosjan na katastrofę nie była wynikiem chłodnej kalkulacji, ale spontanicznym odruchem. Trzeba zrobić wszystko, by nie tylko po tej wielkiej tragedii świat dowiedział się na nowo o Katyniu, ale również, by gesty polityczne przełożyły się na wymianę handlową między Polską i Rosją oraz na bezpieczeństwo energetyczne całej Europy, gdyż sam fakt wpisania klauzuli solidarności do traktatu nie zapewni nam tego, czego kolejne rządy nie potrafiły zrobić przez lata. Klauzula jest jednym z elementów bezpieczeństwa energetycznego, ale dywersyfikację musimy sobie zapewnić sami. ■

Autor jest prawnikiem, absolwentem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.